

Czytaj fragment

Seks

Są noce, które pamięta się przez całe życie.

Taką właśnie noc przeżyłem z Markiem. Jeszcze dziś mi się ona przypomina jak gdyby było to wczoraj. Siedziałem jak zwykle przed telewizorem, Marek zniknął już w sypialni. Nie miałem pojęcia co tam robił. Zapalił bardzo dużo świeczek i rozstawił je w kątach pokoju. Niczym w pięknej świątyni pełnej światła.

Od wczoraj czy przedwczoraj stała jeszcze w lodówce otwarta butelka musującego wina. Położyłem się w łóżku czekając na Marka. Przyszedł z butelką w dłoni. W tle leciała cicho muzyka Enigmy. Uwielbiał słuchać tych piosenek, gdy byliśmy blisko ze sobą. Nagle nieoczekiwanie wypuścił z ust mały łyk na moją pierś, aż zadrzałem. Całowaliśmy się i pieściliśmy gorąco, on przesunął się powoli w dół i zlizywał perlące się krople z mojej piersi. Czar został przełamany i polewaliśmy się wzajemnie winem póki całe łóżko nim nie przesiąkło. Byliśmy zbyt napaleni na siebie napaleni, by to zauważyć. Nagle obrócił mnie na brzuch. Powoli i delikatnie zaczął mnie masować. Rozluźniony rozkoszowałem się jego ciepłymi dotknięciami.

Naraz wziął palącą się świeczkę i z góry pokropił powolutku gorącym woskiem po moich plecach. Myślałem, że oszaleję z podniecenia! Najpierw ten nieduży piekący ból, a potem znowu poruszające zimno wina. Rozgrzałem się do tego stopnia, że prawie nie mogłem złapać oddechu. Podniecenie wzrosło tak dalece, że rzuciliśmy się na siebie bez kondomów i bez żelu nawilżającego i pieprzyliśmy się namiętnie.

W końcu włączyło się moje sumienie i zacząłem się bać, że mogę zarazić się aids. Powiedziałem mu o swych obawach i przez chwilę rozmawialiśmy na ten temat. Zapewnił mnie znowu, że w Tarnowie robił sobie test, który wypadł negatywnie. Na trochę mnie to uspokoiło ale parę dni później poszedłem do lekarza, żeby mieć całkowitą pewność i poczuć ulgę.

Sklep

Pomysł z własnym sklepem potraktowałem poważnie i postanowiłem chodzić zaraz po pracy do Klubschule, gdzie mogłem się nauczyć jak najlepiej i bez niepotrzebnego ryzyka otworzyć i prowadzić własny sklep. Chciałem koniecznie założyć z Markiem działalność, żeby nie być od nikogo zależnym. Ten kurs bardzo mi pomógł, wiele się na nim nauczyłem. Dowiedziałem się dokładnie wszystkiego co mogło być ważne przy otwieraniu własnego interesu. Poza tym **pojechaliśmy/jeździliśmy** razem do Bazylei na Mustermesse co dodało nam nowych impulsów. Na targach spotkaliśmy producenta biżuterii z Polski, z którym przez chwilę rozmawiałem. Od razu go zapytałem czy możliwy jest import bursztynu. Rozmawiałem jeszcze z wieloma innymi wystawcami, zbierałem prospekty i oceniałem je potem w domu. Byłem opętany ideą własnej firmy i dzwoniłem do różnych dostawców, pytając czy mogliby mi dostarczać artykuły na życzenie. Ale z czasem moje starania coraz bardziej spełzały na niczym i znów wróciliśmy do punktu, w którym nie wiedzieliśmy co dalej ze sobą począć.

Przypomnieliśmy sobie radę Geriego i nie namyślawszy się długo pojechaliśmy do Friedrichshafen. Na miejscu oszołomiła nas armia firm budowlanych, bo nie

liczyliśmy na tylu wystawców. Odnalazłem firmę, która oferowała okienka z różnymi motywami roślinnymi między dwiema szklami. Te szybki można było wbudować w drzwi do ozdoby. Tak mnie to zachwyciło, że umówiłem się na rozmowę w późniejszym terminie. Marek też coś znalazł – firmę - która produkowała i sprzedawała maszyny czyszczące. Wziął sobie ich różne prospekty i umówił na spotkanie. Ja również przyjrzałem się tej firmie i dałem się ponieść jego entuzjazmowi.

Parę dni później pojechałem sam do Friedrichshafen na spotkanie z szefem firmy od witrażów. Powitał mnie serdecznie i dokładnie pokazał mi jak produkuje się kolorowe szybki. Dał mi też witraż pokazowy i prospekty. Nawet nie było potrzebne podpisywać umowy, miałem zupełnie wolną rękę. W Szwajcarii przedstawiłem różnym firmom okno próbne z cennikiem, który sam ułożyłem. Poszedłem też do urzędu celnego, żeby mi obliczyli cenę importową i kupiłem sobie dla ułatwienia faks. Niestety szybko przekonałem się jaki trudny był to interes. Może nie byłem do tego urodzony, w każdym razie poddałem się nie widząc żadnych sukcesów.

Marek znów znalazł sobie zajęcie.

Obleciał w Schaffhausen wszystkie sklepy z biżuterią oferując im bursztyn z Polski. Pytał niezobowiązująco czy chcieliby rozszerzyć swój asortyment o bursztyny ale napotykał tylko na odmowy. Marek też szybko zauważył, że musi się poddać. I znów staliśmy w punkcie wyjścia. Jego firma Dobry Elf również była w krytycznym stanie, bo będąc w Szwajcarii nie miał dobrego wglądu na to co się w niej działo. Prawie nie dzwonił do swojej babci, zaś matka była zatrudniona w innej firmie i bardzo zajęta. Nie było nikogo kto by na miejscu trzymał firmę na kursie. (...)

Pomysł z budką właściwie mi się nie spodobał ale Marek był do niego przekonany. Znów zobaczyliśmy światełko w tunelu i snuliśmy plany na przyszłość. Po pewnym czasie, na krótko przed sprzedażą mieszkania, Marek robił się coraz bardziej zniecierpliwiony. Chciał koniecznie jechać do Tarnowa. Jego decyzja trafiła mnie jak grom i odtąd bałem się, że jego wyjazd będzie oznaczał koniec naszego związku. Zapewniał mnie jednak, że nasza miłość wytrzyma. Wierzyłem mu ale mimo to czułem strach. Sam przecież wiedziałem, że nie zostanie u mnie na zawsze, ale wtedy nie rozmawialiśmy jeszcze o przeprowadzce do Polski. Którejś niedzieli obudziliśmy się rano bo na zewnątrz było już jasno a słońce słało do naszego pokoju jasne i ciepłe promienie.

Jedliśmy w spokoju śniadanie i omawialiśmy sprawy na cały dzień. Zadzwoiłem do Marco z pytaniem, czy nie miałby ochoty pojechać nad Baggersee. Marco był zachwycony i natychmiast się zgodził. Ruszyliśmy więc w kierunku na Singen w Niemczech, niedaleko szwajcarskiej granicy. Marco nie musiał już pracować w Mannheim. Jego przyjaciel Michael nie mógł niestety pojechać z nami więc spotkaliśmy Marco samego nad jeziorem. Przepłynął parę okrążeń nim nadjechaliśmy po czym wyszedł z wody do nas i powitaliśmy się serdecznie. Rozebraliśmy się do naga chcąc wskoczyć do wody ale ta była po prostu za zimna. Ludzie nad jeziorem byli wymieszani, mężczyźni, kobiety, dzieci... Trochę pogadaliśmy aż Marco zachciało się do domu. Zaprosił nas do siebie, więc ruszyliśmy w drogę: Marco na rowerze a my samochodem. U niego w domu spotkaliśmy Michaela.

Ucieszyliśmy się z ponownego spotkania i rozmawialiśmy jakiś czas o przyjaźni, pieniądzach, miłości, Polsce i Szwajcarii. Rozłożyliśmy się z Markiem na tapczanie i od czasu do czasu wymienialiśmy ze sobą pocałunki i czułości.

Nagle mebel jęknął, bo nieoczekiwanie pękła jedna z listw. Nie mogliśmy powstrzymać śmiechu, ile było z tego radości! Tylko Marco wcale nie było wesoło.

- I kto to teraz naprawi? Ja, oczywiście, że ja, któżby inny – wymruczał. W końcu Marek miał dość i pożegnaliśmy się z chłopakami. Po drodze oboje poczuliśmy coraz większe podniecenie. Piękna pogoda i dzień nad jeziorem dały o sobie znać. Skręciłem koło lasku przy drodze i zaparkowałem auto. Poszliśmy dalej szukając ustronnego miejsca. Pszenica rosła tu wystarczająco wysoko, położyliśmy się na skoszonej trawie. Najpierw trochę się przytulaliśmy, potem całowaliśmy coraz mocniej, aż nawzajem ściągaliśmy sobie spodnie i zabraliśmy się za obciąganie. Niestety nie mogłem się odprężyć tak jak bym tego chciał. Marek miał wkrótce wyjechać i myśl o tym mocno mi ciążyła, byłem tym podenerwowany. Tak więc żaden z nas nie strzelił. Później w domu, wieczorem, poszliśmy razem pod prysznic i nadrobiliśmy to zaniedbanie. Czułem się swobodniej, seks pod prysznicem był też o wiele bardziej przyjemny. Dzień wyjazdu zbliżał się i zbliżał a ja byłem coraz bardziej nerwowy. Zawiozłem go jak już kiedyś na Dworzec Główny w Zurychu.

W ostatniej minucie kupiliśmy bilet do Tarnowa przez Wiedeń i Kraków. Pożegnanie było bardzo bolesne i obaj walczyliśmy ze łzami. Nie chciałem go puścić, ale musiał w końcu wsiąść i poszukać sobie miejsca. Kiedy już siedział, położył swą dłoń na szybie okna a ja położyłem swoją na jego dłoni. W ten sposób po raz ostatni mogłem poczuć jego dłoń poprzez szybę. Dopiero gdy pociąg nabrał tempa ruszając z dworca nasze ręce rozdzieliły się. Stałem tam jeszcze długo patrząc za pociągiem, póki nie zniknął za zakrętem.